

Ballada o brzasku

Michał Bajor

W krainie drżącej jak żebraka dłoń
Ogromny stanął dom
Zapłonął lamp tysiącami
Kryształami luster lśnił
Dokoła tłum bezdomnych ślepców stał
W uporze niemym trwał
I wierzył, że kiedyś ruszy korytarzami
Gdzie ktoś źródło światła skrył

W krainie biednej jak żebraczy grosz
Do bramy biec chciał ktoś
By wyrwać kilka promieni
Lecz gdy zrobił pierwszy krok:
Zniknęła nagle barwna świeca gra
Strawiła jasność rdza
I czarny kurz opadł na zamary tłum cieni
I pokrywa wszystko mrok

Przez pęknięty dach,
Przez wyrwane drzwi,
Znikąd wpada strach i drwi
Z ciszy, która zamienia się w śpiew
Choć niechciane sny
Budzą nagły gniew
Złagodzi poryw światło szeleszczące
W konarach drzew

W krainie pustej jak żebraczy wór
Ruina sięga chmur,
Nagimi świeci murami
Własną pustkę wchłonać chce
Dokoła tłum bezdomnych ślepców trwa
Złudzenia ciągle ma
I niemoc swą okłamuje wciąż marzeniami
W których zorza rodzi się

Przez pęknięty dach,
Przez wyrwane drzwi,
Znikąd wpada strach i drwi
Z blasku, który opada ze ścian
Chociaż bandaż mgły
Nie łagodzi ran
Nadejdzie chwila kiedy wszędzie słońce

Przez pęknięty dach,
Przez wyrwane drzwi,
Znikąd wpada strach i drwi
Z ciszy, która zamienia się w śpiew
Choć niechciane sny
Budzą nagły gniew
Złagodzi poryw światło
Które rodzi się